

Zagrajcie mi „Adagio”

gn 20/2016 | dodane 12.05.2016 00:00

Siostra Michaela Rak opowiada o ufności, zdejmowaniu ciężarów i szczęściu.



HENRYK PRZONDZIONO / FOTO GOŚĆ

Barbara Gruszka-Zych: Słyszałam, że oddała Siostra pierścionek zaręczynowy i poszła do klasztoru.

S. Michaela Rak: Miałam wtedy 20 lat. Wcześniej planowałam, że będę studiować medycynę, że założę rodzinę i będę mieć co najmniej pięcioro dzieci. Bo nas w domu było ośmioro, ja jestem najmłodsza. Mój chłopak był wyjątkowy, dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

Ustaliliście datę ślubu?

Tak. Moja mama już mi nawet przygotowała ślubną sukienkę. Mojemu chłopakowi bardzo szczerze mówiłam, że jest dla mnie ważny, ale doskonale wiedział, że liczy się dla mnie Ktoś ważniejszy, kto jest ponad tym, co ludzkie.

Był wierzący?

Bardzo. Na dwa miesiące przed ślubem odczułam silny wewnętrzny głód za czymś innym i uczciwie mu to powiedziałam. Wyjaśniłam, że muszę dać sobie czas. W głębi serca rozeznawałam, że małżeństwo nie jest jednak moją drogą. Już w drugiej klasie szkoły podstawowej ksiądz opowiadał nam o osobach poświęconych Panu Bogu i ja mu powiedziałam, że chcę zostać księdzem. Roześmiał się i wyjaśnił, że są też siostry zakonne. W naszej wsi Lipiany, leżącej pomiędzy Gorzowem a Szczecinem, nie było żadnej zakonnicy, więc skąd mogłam to wiedzieć? Kiedy powiedziałam mamie, że chciałabym iść do klasztoru, bo skoro jestem dziewczynką, nie mogę być księdzem, specjalnie zawiozła mnie do Szczecina, żeby pokazać mi zakonnicę. Habit tamtej siostry

mam w oczach do dziś.

I co Siostra zdecydowała?

Skończyłam zaocznie liceum ekonomiczne, podjęłam pracę. Cały czas pytałam Pana Boga na kolanach przed Najświętszym Sakramentem o drogę i rozeznawałam, że zostanę zakonnica. Trudno było mi się zdecydować, do jakiego zgromadzenia wstąpić. W tej intencji w sierpniu 1984 r. poszłam na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy.

Tam znalazła Siostra odpowiedź?

– Postanowiłam, że po spotkaniu z Maryją pierwszy habit, jaki zobaczę, będzie habitem zgromadzenia, do którego wstąpię. I tak się stało – po całonocnej adoracji wyszłam przed kaplicę prosto na trzy siostry. Podeszłam do nich i poprosiłam, żeby mi o sobie opowiedziały, bo chcę do nich wstąpić.

Jak można się domyślić, były ze Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Jaki jest Wasz charyzmat?

Nasz założyciel, bł. ks. Sopoćko, akcentował, że mamy budzić ludzkie serca do zaufania Panu Bogu i czynem realizować miłosierdzie tam, gdzie nas postawi. Mamy wielbić, głosić i wypraszać miłosierdzie Boże dla świata.

Co to jest miłosierdzie?

Jak mówił Jan Paweł II, to wydobywanie dobra spod wszelkich nawarstwień zła.

Przecież to wymaga nadludzkich sił.

Ale chyba w nasze życie jest wpisane działanie Boskie? Jak mówił św. Ignacy Loyola, w 50 procentach działamy my, a drugie 50 procent trzeba powierzyć Panu Bogu.

Założyła Siostra dwa hospicja

Kiedyś powiedziałam żartobliwie, że mam dwoje dzieci. Pierwsze to hospicjum św. Kamila w Gorzowie Wielkopolskim, a drugie – bł. ks. Sopoćki w Wilnie.

Miała Siostra narzeczonego, a Pan Bóg daje jedynie znaki.

Ale to one dają poczucie spokoju, że człowiek czuje się nie w swoich rękach, ale jest prowadzony przez Pana Boga. Często kiedy wstaję rano, już wiem, co danego dnia muszę zrobić. Jeszcze częściej jednak wołam: „Pomóż mi, Panie, bo nie wiem, nie potrafię”.

Tak też prosiła Siostra, kiedy przyjechała do Wilna i zastała jedną wielką ruinę, z której miało powstać hospicjum?

Zwracałam się do Niego nieustannie. Był taki moment w 2011 r., że miałam ogromne długi i czekałam na pieniądze, które nie przychodziły. Właśnie wtedy odwiedzili mnie przyjaciele z Gorzowa – małżeństwo

z niepełnosprawną córką Asią. Kiedy miała 5 lat, kąpała się w wannie i braciszek wrzucił kuchenkę elektryczną do wody. Z trudem doszła do siebie, ale jej rozwój psychiczny zatrzymał się. Rozpłakałam się przed nimi i powiedziałam, że nie dam rady, że napisałam do przełożonych prośbę o rezygnację. Wtedy Asia położyła mi rękę na ramieniu i zapytała: „Ciociu, a ty jesteś z tego zakonu, co mówi »Jezu, ufam Tobie«?”. Odpowiedziałam, że tak, a ona uściśniła mnie mocniej: „Ciociu, a ile razy dziennie ty mówisz »Jezu ufam Tobie«?”. Przeszedł mnie dreszcz, bo to było niemożliwe, żeby zadawała takie mądre pytania. „Wiele razy, Asieńko” – odpowiedziałam, na co ona ścisnęła mnie jak bokser na ringu i powiedziała: „Ciociu, to ty uwierz w to, co mówisz, i dasz radę”. Dotarło do mnie wtedy, że mówię „ufam”, ale nie ufam. Tego wieczoru podałam rezygnację i wszystko zaczęło się układać. Odtąd, kiedy zderzam się z sytuacją niemożności, przychodzą mi na myśl słowa tego niepełnosprawnego dziecka.

Da się tak całkowicie zaufać?

Trzeba uwierzyć, że Pan Bóg nie pozwoli, żeby coś złego nam się stało.

Ale ludzie chorują, cierpią. To nie jest zło?

Po tylu latach towarzyszenia umierającym mogę powiedzieć, że choroba nie jest przekleństwem, że jest w niej ukryty jakiś cel.

Doświadcza tego Siostra w hospicjum?

Przywołam przykład, który bardzo mnie poruszył. Nasza podopieczna – 14-letnia Madzia – powiedziała mi: „Siostro, zanim umrę, chciałabym ulicami Wilna przejechać taką limuzyną jak młoda para do ślubu”. Wybrała osoby, z którymi chciała odbyć przejażdżkę: wolontariuszkę, mnie, dwóch braci i wychowawczynię z domu dziecka. Klóciłam się wtedy z Panem Bogiem, nie mogąc pojąć, dlaczego ona umiera. Była kruchą istotką, ale tak mądrą, że postawiłabym ją za katedrą uniwersytetu. Nawet personel przychodził mnie pytać: „Dlaczego odchodzi?”. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, ale z Panem Bogiem na kolanach się targowałam.

Co Mu Siostra chciała dać w zamian?

Nie chcę o tym mówić. Czasem coś ofiaruję, żeby komuś innemu zdjąć ciężar. Wtedy załatwiłam limuzynę i zapytałam Madzię, czy zabierze też na przejażdżkę swoją mamę. Ona przychodziła co dzień, tyle że zawsze była pijana. Podczas tamtej rozmowy stała oparta o ścianę, ledwie trzymając się na nogach. Madzia popatrzyła jej w oczy i powiedziała: „Ja nie mam mamy”. Trzymałam ją za rękę i chciałam ją przekonać: „Madzia, ale to twoja mama, nie byłoby cię, gdyby nie ona”. Ale dziewczynka znów na nią popatrzyła i zdecydowanie powtórzyła swoje słowa. W tamtą sobotę nie dała już rady pojechać limuzyną, a w niedzielę umarła. Na pogrzebie jej mama była pijana, a ja czułam się jak kwoka, bo dwaj braciszczkowie Madzi, którzy przyjechali z domu dziecka, wtulili się w mój habit. Ogarnęłam ich łzy, prosząc: „Panie Boże, Tobie to oddajemy, bo nas to przerasta”. Minęło kilka miesięcy i w progu hospicjum stanęła mama Madzi: „Siostro, jestem po leczeniu i walczę o odzyskanie synów. Dziękuję za to, czego tu doświadczyłam”. Taką dała mi odpowiedź na pytanie, po co było cierpienie jej córki.

Poznała Siostra historię tej kobiety?

Zwierzyła się, że miała męża, który był ojcem Madzi, ale zostawiła go dla młodszego, bogatszego. Z tego związku urodził się syn, ale jej było mało i znalazła sobie kolejnego mężczyznę, jeszcze młodszego i bogatszego. No i weszła z nim w nielegalny biznes, a wtedy wszystko zaczęło się walić. Po swojemu szukała

szczęścia, ale płaciły za to jej dzieci.

Czym tak naprawdę jest szczęście?

Ono jest nierozzerwalnie związane z ofiarą. Jeśli w miłość jest wpisane pragnienie szczęścia drugiego, to dokonuje się ono za cenę mojego wyrzeczenia, krzyża. Przykład daje nam Jezus Chrystus, który cierpiął na krzyżu, a jednocześnie był szczęśliwy, bo wiedział, że tylko tak może otworzyć nam niebo.

Miłość daje siłę?

Na dowód, jak wielką ma moc, opowiem dwie historie. Do hospicjum w Gorzowie przywieziono chorą na raka 20-letnią Helenę, która nie miała nawet siły, żeby odgonić muchę siedzącą na policzku. Jej narzeczony przychodził do niej codziennie po pracy, karmił ją, mył, wynosił do ogrodu. Kiedyś, przechodząc obok nich, usłyszałam, jak pyta: „Helenko, kiedy weźmiemy ślub?”. „Ja umieram” – odpowiedziała. „To umrzesz jako moja żona” – podsumował. Kiedy mi to oficjalnie zakomunikował, powiedziałam, że musi się spieszyć. Wzięli ślub w hospicyjnej kaplicy. Helena siedziała w welonie na wózku ozdobionym czerwonym aksamitem, a potem pojechali karetką pogotowia na sygnale na objazd po mieście. Jej mąż wszędzie nosił ją na rękach. Po kilku dniach Helenka zaczęła siadać i samodzielnie jeść. Po roku i dwóch miesiącach o własnych siłach poszła do domu. „Co ty, zakonnico, cuda robisz?” – pytali mnie ludzie. „To nie ja, tylko miłość” – odpowiadałam.

A druga historia?

Przyjęliśmy 22-letnią dziewczynę po chemioterapii. Rzuciła się w oczy, że stale patrzyła na milczący telefon. Jej mama zdradziła, że czeka na sygnał od swojego chłopaka. Pojechałam do niego i patrząc mu w oczy, poprosiłam, żeby napisał do niej kilka zdań, a on mi na to: „Ja żony szukam, nie trupa”. „To pan jest trupem, bo wszystko w panu umarło” – nie wytrzymałam. Nie zadzwonił, a ona umarła. Bo miłość ofiarowana daje siłę, a zabrana – niszczy.

Warto przypominać sobie o tym każdego dnia.

Tylko trzeba się zatrzymać i pomyśleć. Chciałabym, żeby na moim pogrzebie zagrali „Adagio” Albiniego. „Adagio” znaczy „powoli”. Mój przyjaciel Marek Torzewski, znany na świecie tenor, wykonał ten utwór w wersji polskiej. Są tam słowa bliskie mojemu sercu: „Popatrz, jak szybko płynie czas,/ życie tve też przeminie wraz,/ to, które Pan Bóg ci dał”. I dalej słyszymy, że cichutko spada śnieg zimą, cichutko ludzkie łzy płyną, a my ciągle w biegu, kłócimy się, kto jest ważniejszy, kto jest pierwszy przed Panem Bogiem. Chciałabym, żeby na moim pogrzebie nie było kazania, tylko to „Adagio”.

Siostra wszystko mówi życiem. Nie trzeba więcej słów?

To mój ból, że nie potrafię wszystkiego powiedzieć. Kiedy klękam przy kratkach konfesjonału, przyznaję, że jestem zabiegana, że nie zawsze usłyszę, co mi mówią, że często gdzieś biegnąc, kogoś pominę. Z natury jestem choleryczką

Wie Siostra, że nazywają Siostrę „Tsunami”, bo wszystkie przeszkody zmiata Siostra z drogi?

To wymyślił jeden z pracowników hospicjum, ale nie wiedziałam, że ta ksywka dotarła aż do Polski. Dla mnie najważniejsze są potrzeby innych ludzi i jeżeli są pilne, to nie ma co zwlekać, tylko trzeba zrobić wszystko

i przyjść im z pomocą.

Używa Siostra słowa „śmierć”?

Nie, mówię: „przemiana, przejście”. Pytam przychodzących do hospicjum: „Ile razy zmienialiście adres?”. Odpowiadają, że wiele. A ja im na to: „Tu jest stały adres – niebo”. Rozstaję się z nimi na zasadzie, że oni wyjeżdżają, a ja do nich dojadę. Ale rozumiem łzy i ból po tym rozstaniu, bo po tej stronie pozostaje ktoś, kto chciałby usłyszeć odpowiedź bliskiej osoby, ale jej nie usłyszy. Bo ten ktoś chciałby poczuć jej przytulenie, ale go nie poczuje.

Więc jak żyć?

– Powoli. Widząc innych, słuchając ich, pomagając im i stale patrząc na Tego, który daje siły.

S. Michaela Rak

Założyła dwa hospicja – św. Kamila w Gorzowie Wlkp. i bł. ks. Michała Sopočki w Wilnie, gdzie służy terminalnie chorym. Absolwentka Akademii Teologii Katolickiej i prawa na Uniwersytecie im. kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W 1984 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. W 2014 r. została uhonorowana statuetką św. Krzysztofa w kategorii „Za anioła Miłosierdzia nad Wilnem”.

Tagi: